

Ziontek, Artur

Ceranów Józefa Górskiego : pamiątniki podlaskiego ziemianina

Szkice Podlaskie 13, 163-178

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Artur Ziótek

Instytut Filologii Polskiej Akademii Podlaskiej w Siedlcach

CERANÓW JÓZEFA GÓRSKIEGO.

Pamiętniki podlaskiego ziemianina

Wstęp

Józef Górski, ostatni z właścicieli majątku Ceranów, to niewątpliwie jedna z ciekawszych postaci w panteonie podlaskiego ziemiaństwa, niesłusznie zapomniana i pozostająca tylko w cieniu chlubnych tradycji rodzinnych. Uważna lektura jego pamiętników tytułowanych *Na przelomie dziejów*, odsłania złożoną i skomplikowaną sytuację człowieka, który swój udział w działaniach wojennych widział jako potrzebę gospodarnego dbania o ziemię, gospodarstwo i pracujących przy tym ludzi. Wiedział, że nieprzerwane rozwijanie produkcji rolnej, udoskonalanie i modernizowanie metod, może stać się w latach powojennych podstawą powrotu kraju do normalnego funkcjonowania gospodarczego. Jednak pomimo rozpoznawania wielopłaszczyznowej potrzeby działań wojennych, głównym powodem kurczowego trzymania się Ceranowa, było niemal szaleńcze mu się oddanie. Na wstępie pamiętnika notuje: „Już po paru miesiącach Ceranów wciągnął mnie w orbitę swych zagadnień, wszystko, co Ceranowskie poczęło mnie interesować, [...] a Ceranów celem sam w sobie, któremu z całego serca oddałem 22 lata mego życia – okres w którym krzywa mej doczesnej wędrówki osiągnęła swój punkt szczytowy. Kochałem Ceranów miłością fanatyczną i bezgranicznym przywiązaniem. Mój sąsiad Franciszek Krasieński żył ze Sterdyni, – ja żyłem dla Ceranowa. Ani na chwilę nie przeszła przez mą świadomość myśl, że mógłbym zużytkować moje zdolności na innym polu działania [...]”¹.

Pisząc o potencjalnym innym polu działań miał Górski na myśli pracę naukową (którą poniekąd zajął się po wojnie jako wykładowca w Niższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Poznańskiej i Państwowej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Bojanowie) oraz politykę i dyplomację, które znówuż były jego udziałem przed objęciem Ceranowa.

Majątek odziedziczył Józef po swoim ojcu Franciszku i matce Zofii z Komarów. Jednak pierwszym Górskim, który objął Ceranów (w 1858 roku), był Ludwik – znany agroonom i społecznik. Będąc bezdzietnym, tak on jak i jego żona, Paulina z hr. Krasieńskich z dużą atencją śledzili losy swoich krewniaków. Toteż gdy dowiedzieli się, że brat Ludwika Stanisław popadł

¹ J. Górski, *Na przelomie dziejów*. BN, rkps IV. 9776.

w głębokie tarapaty finansowe, bez wahania pospieszyli z pomocą². Maria z Łubieńskich Górską (bratowa Ludwika) relacjonowała: „Aż w Sterdyni [...] woła Ludwik mojego męża i mnie do siebie i mówi nam, że Franusia [syna Stanisława – A.Z.] do chrztu trzymał, że stasiowie z powodu bankructwa Krichmajera przez tyle nieszczęść przeszli, i że młodszemu ich synowi Franciszkowi Ceranów odda, do siebie go weźmie i na syna przysposobi”³.

Tak też się stało. Ludwik starał się jak najszybciej załatwić przesiedlenie Franciszka, gdyż od 1887 r. obowiązywał ukaz nie pozwalający na kupno i dziedziczenie majątków po rodzicach przez ludzi spoza granic Królestwa Polskiego. Prawowitymi właścicielami majątku, Franciszek i Zofia z Komarów Górscy zostali w 1893 roku.

Jeszcze w Warszawie 17 grudnia 1891 roku, urodził im się pierwszy z dwóch synów – Józef. Wstępnie wszystko zapowiadało błyskotliwą karierę młodzieńca pochodzącego ze znamienitej, poważanej powszechnie rodziny. Toteż nauki na poziomie średnim pobierał w sławetnej prywatnej szkole Emila Konopczyńskiego w Warszawie⁴, gdzie w 1911 zdał maturę. Trzy lata później w stopniu chorążego odbył ośmiotygodniowe ćwiczenia wojskowe w II szwadronie rosyjskiego pułku Ułanów Warszawskich. W tym samym roku z matką Zofią i bratem Ludwikiem (ur. 1894 r.) wyjechał do Francji. Tam zastał ich wybuch I wojny światowej. Wstąpił wtedy do armii francuskiej (w randze podporucznika), z którą brał udział w ofensywie francusko-angielskiej w Artois 1915 r. W rok później jako poddany rosyjski, został przydzielony do specjalnej Brygady Piechoty Rosyjskiej, która morzem przedostała się do Marsylii⁵. Tam po raz kolejny przeszedł do armii francuskiej, choć na chwilę wcześniej próbowano odkomenderować go do rosyjskiego zwiadu lotniczego.

Za swe wojenne dokonania uhonorowany został wieloma odznaczeniami, m.in.: Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej, Krzyżem Wojennym ze złotą gwiazdą i Krzyżem św. Jerzego⁶.

² Zob. A. Ziótek, *Wstęp*. [w:] ks. J. Jakubik, *Ceranów dawniej i dziś*. Oprac. A. Ziótek. Poświęcie A. Kołodziejczyk. Siedlce 2005, s. XII.

³ M. z Łubieńskich Górską, *Gdybym mniej kochała*. *Dziennik lat 1889-1895*, Warszawa 1996, s. 10.

⁴ Późniejsze Gimnazjum im. Adama Mickiewicza.

⁵ Szczegółowy, choć niekompletny i czasem zafałszowujący obraz bohatera biogram zob. w: *Górscy herbu Boża Wola. Przodkowie i potomkowie Franciszka Górskiego*. Red. K. Górską-Gołaska. Poznań 2000, s. 115-118.

⁶ O przeżyciach wojennych Józefa Górskiego i jego losach do marca 1922 roku mówią kapitalne zapiski pamiętnikarskie zatytułowane *Z pomroki wspomnień*, niestety tom ów, nigdzie nie odnotowywany, jest chwilowo poza zasięgiem możliwości autora niniejszego wstępu.

Od lipca do grudnia 1918 roku przebywał w Anglii jako delegat Misji Wojskowej Francusko-Polskiej. Od początku następnego roku był już *attaché* wojskowym przy poselstwie RP w Londynie. W roku 1922 otrzymał propozycję stanowiska *attaché* wojskowego w Hiszpanii, jednak zdecydowanie ją odrzucił i w marcu tego roku przybył do Ceranowa. Tu rezydował nieprzerwanie do 1944 r. „goszcząc” najpierw – przez kilka dni na przełomie września i października 1939 r. – bolszewików a potem, już niemal do końca wojny, armię niemiecką. Utrzymując z jej przedstawicielami zażyłe kontakty, wykorzystywał ich możliwości i robił wszystko, by zarówno majątek jak i pracujących w nim ludzi objąć swoistym azylem. W dużej części mu się to udało. Niesłusznie jednak został on potraktowany poprzez tę koegzystencję, jako zdecydowany przeciwnik wszelkiej maści podziemnego ruchu oporu. Chodziłoby tu bowiem nie o sprzeciwianie się jego funkcjonowaniu a, jak sam pisze, żywienie „głębokiego sceptycyzmu”, który wszak w żaden sposób nie definiował jego postawy wobec grup partyzanckich. Biogram powstały na potrzeby tomu *Górcy herbu Boża Wola* – zarzucający Górcy lojalizm czy wręcz kolaborację – w dużej części oparty został na mało wnikliwej i – co pewne – wybiórczej lekturze zapisków wspomnieniowych oraz obiegowych opiniach z pogranicza anegdoty i tabloidalnej plotki⁷. Zarzuca mu się chronienie przed „wizytami” partyzantów itd. Tym czasem nie bierze się pod uwagę poparcia Górcy i wspierania materialnego dla NSZ⁸, czy tego, że to na polecenie AK podpisał on Volklistę, dzięki czemu dawał jej, jako wywiadowca, wiele cennych informacji, ale też i schronienie „spalonym”⁹. To również dzięki temu mógł wspierać znacznymi subwencjami szpital założony w majątku Sterdyń przez hr. Franciszka Krasieńskiego (którego Józef Górcy mienił swoim przyjacielem). W pewnym momencie sytuacja stała się już nie tyle patowa, co kuriozalna, gdy jedno skrzydło ceranowskiego pałacu zajmował Wehrmacht, w drugim przebywali żołnierze AK. Wymownym dowodem odsyłającym do lamusa deprecjonujące podlaskiego ziemianina osady, jest powojenny jego proces, w którym władze Polski Ludowej obwiniwały go o współpracę z Niemcami. To właśnie AK-owcy stanęli wtedy w jego obronie razem z pracownikami majątku¹⁰. Dzięki ich zeznaniom po 19 miesiącach przebywania w więzieniach w Warszawie i Siedlcach, mógł powrócić do „normalnego” życia.

⁷ Choć znaczenia samego tomu, jako całości, przecenić się nie da.

⁸ Zob. W. Charczuk, *Formacje zbrojne Obozu Narodowego na Południowym Podlasiu w latach 1939-1947*, Siedlce 2003, s. 99.

⁹ Zob. P. Matusak, *Ziemiaństwo i szlachta podlaska w ruchu oporu 1939-1945*. [w:] *Szlachta podlaska od połowy XIX wieku do III Rzeczypospolitej*, Siedlce 2004, s. 96-98.

¹⁰ Por. ks. J. Jakubik, *Ceranów dawniej i dziś*. Wstęp i oprac. A. Ziontek. Poślowie A. Kołodziejczyk. Siedlce 2005, s. 107.

Czas swojego pobytu w Ceranowie Górski znakomicie opisuje w pamiętniku tytułowanym *Na przelomie dziejów*. Około stustronicowy tekst podzielony został na dwie nieproporcjonalne części. Pierwsza z nich: *Ceranów*, to głównie opis zarządzania majątkiem od 1922 roku do 1944 roku. Rozdział ten, liczący szesnaście stron, podzielony został na małe fragmenty skupiające się na działaniach Górskiego związanych z poszczególnymi segmentami gospodarstwa ale też mówiące o nim samym, jego działalności społecznej, współpracownikach, miejscowym kościele itd.

Rozdział II zaś, to opis funkcjonowania Ceranowa w czasie II wojny światowej i wszystkiego, co wiązało się utrzymaniem majątku w możliwie nienaruszonym stanie. Toteż obok samych wydarzeń mających w nim miejsce, autor dużo pisze o strukturach władz niemieckich powiatu sokołowskiego. Z drugiej strony pamiętniki podlaskiego ziemianina dają ciekawą charakterystykę Niemców, narodu dla którego ten żywi niekryty podziw i szacunek pomimo trwającej wojny. To co uważa za imponujące to mentalność i podejście do rolnictwa, uważanego za podstawę funkcjonowania gospodarczego.

Przedkładany tu fragment pamiętników Górskiego obejmuje cały pierwszy ich rozdział – *Ceranów*. Kolejne fragmenty, mówiące już o II wojnie światowej równolegle ukazują się w „Roczniku Liwskim” nr 1: 2005. Całość wspomnień zaś przygotowana jest do druku jako autonomiczna pozycja i złożona w Siedleckim Towarzystwie Naukowym.

Józef Górski, *Na przelomie dziejów*,

Rozdział I. Ceranów

Jak pisałem w moim pamiętniku *Z pomroki wspomnień*, w marcu 1922 r. powróciłem do rodzinnego Ceranowa. Zaczął się w życiu moim nowy etap. Po 8 latach wojny i dyplomacji, przeplatanych życiem wielkoświatowym w salonach Paryża i Londynu, których błyskotliwość i urok wchłaniałem z największym upodobaniem, rozpoczął się dla mnie okres życia wiejskiego, pracy na ojcowym zagonie, który miał trwać 22 lata, cały mój wiek męski – wiek niezawinionej kłęski. Przełom był nie wąski. Z początku całym moim jestestwem tkwiłem w wspomnieniach i przeżyciach lat ostatnich. Sądziłem, że nigdy nie przyzwyczaję się do warunków życia sielskiego. Atoli okres tej nostalgii za utraconym rajem trwał zadziwiająco krótko. Już po paru miesiącach Ceranów wciągnął mnie w orbitę swych zagadnień, wszystko, co Ceranowskie poczęło mnie interesować, polubiłem me nowe obowiązki ziemiańskie i rolnicze, a wreszcie zakielkowała we mnie wszechogarniająca miłość de tej rodzinnej ziemi. Miłość tak wielka i tak potężna, że z radością poświęciłem jej całego siebie, wszystkie moje myśli,

całą moją wrodzoną pracowitość i energię. Służba Ceranowowi stała się dla mnie radością dnia codziennego, a Ceranów celem sam w sobie, któremu z całego serca oddałem 22 lata mego życia – okres w którym krzywa mej doczesnej wędrówki osiągnęła swój punkt szczytowy. Kochałem Ceranów miłością fanatyczną i bezgranicznym przywiązaniem. Mój sąsiad Franciszek Krasieński żył ze Sterdyni, – ja żyłem dla Ceranowa. Ani na chwilę nie przeszła przez mą świadomość myśl, że mógłbym zużytkować moje zdolności na innym polu działania: nauki, polityki, dyplomacji. Gdy w r. 1925 ambasador Skirmunt zaproponował mi za pośrednictwem Józefa Lipskiego stanowisko sekretarza ambasady w Londynie, odrzuciłem tę tak skądinąd nęcącą propozycję. Wprzągłem się bez reszty w służbę ojcowiznie. Była to dobrowolna ofiara całego życia aż do śmierci, a granic jej nie można było określić, gdyż żądania ziemi są bez końca. Ofiara ta jednak wydawała mi się lekka i miła. Byłem szczęśliwy, że mogę powiedzieć o sobie parafrazując wypowiedź Króla-Słońca: „Ceranów – to ja”. I będzie to zgodne z prawdą, gdy stwierdzę, że kochałem Ceranów nie dlatego, że zapewniał mi stanowisko społeczne i wygodną stępe życiową. Kochałem Ceranów dla niego samego, a wraz z nim jego pola, lasy, łąki, wody.

Skąd wzięło się u mnie takie nastawienie? Chyba z głębi podświadomych atawistycznych powiązań. Wszak mój Ojciec poświęcił świetnie zapowiadającą się karierę naukową a również błyszczącą karierę wojskową dla pracy na zagonie Ceranowskim. A moja Matka w swym ostatnim liście do mnie w lipcu 1915 r., przed samym wkroczeniem Niemców pisała: „Módl się za Ceranów nasz kochany”. Poza tym od wczesnej młodości słyshałem w domu, że po kapłaństwie praca na roli jest najpiękniejszym zawodem, czymś w rodzaju *quasi*-sakramentu, a stan ziemiański ma posłannictwo do wypełnienia. Taki odziedziczyłem testament duchowy. Ten testament obowiązywał jak imperatyw kategoryczny. Dzisiaj z perspektywy lat nasuwają mi się krytyczne refleksje, czy takie nastawienie, wykluczające wszelkie inne zainteresowania, było racjonalne. Czy stawianie pracy na roli na hieratycznym piedestale było rozumowo uzasadnione? Czy nie był to sentymentalny romantyzm? Czy nie należało zwrócić bacniejszą uwagę na przemysł i handel, a nie zakopywać się na wsi i poświęcać jej bez reszty samego siebie? Nie mam wątpliwości, że pod względem utylitarnym, finansowym wyniki byłyby o wiele lepsze i że dzisiaj nie byłbym takim nędzarzem, jakim jestem.

Z tą miłością do Ceranowa szła w parze ambicja, by ten mój majątek był pod każdym względem pierwszym w bliższej i dalszej okolicy, by promieniował na Podlasiu kulturą i zewnętrzną szatą. Ambicja ta była również wynikiem mego wewnętrznego nastawienia, iż starałem się zawsze wykonywać każdy podjęty obowiązek jak najlepiej i jak najsumiennie. Pole działania otwierało się przede mną bardzo rozległe, zważywszy na obszar ma-

jątku 2.150 ha i na jego ówczesne zagospodarowanie. W r. 1922 stan gospodarstwa Ceranowskiego był nader opłakany. Rola zachwaszczona i wyjałowiona. Inwentarz ilościowo niewystarczający i jakościowo bardzo słaby. Konie roboczo nędzne i stale zarażone parchem. Obora składająca się z niewielkiej ilości krów nierasowych pstrokatych. Stan budynków bardzo marny. Gorzelnia zniszczona w r. 1915 przez ustępujących Rosjan. Z miejsca zabrałem się do dźwignięcia Ceranowa z ruiny. Poniżej podam, czego w ciągu 22 lat w poszczególnych działach dokonałem.

Podwórze

Doprowadzenie do porządku wszystkich budynków. Zamiana wielu dachów gontowych na ogniotrwałę. Ogrodzenie podwórza murem ażurowym. Budowa drugiego murowanego spichrza i remizy na wozy. Przebudowa i modernizacja gorzelnii. Miałem na ordynarii stałego mularza, który rok okrągły coś budował, przerabiał lub reperował. Wreszcie zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego i elektryfikacji podwórza a więc: pompy studziennej podwórzowej, pompy przy studni artyzyjskiej gorzelnicznej, śrutownika – gniotownika i sieczkarni. W każdym zakamarku podwórza musiał panować wzorowy ład i porządek. Wszystkie te zabiegi spowodowały, że Ceranów wyglądał, jak z igły zdjęty. Stanisław Karnkowski z Łaz powiedział mi, że takiego podwórza jeszcze nie widział, a sąsiedzi twierdzili, że Ceranów wygląda jak miasto. Wieczorem jarzyła się nad nim stale widoczna łuna od kilku lamp, oświetlających podwórze i główną ulicę wiodącą od tartaku do gorzelnii i od 800 punktów świetlnych. Pisarzami-magazyńnikami byli Piotr Filipiuk, potem Antoni Wojtaszewski.

Inwentarz martwy

Cały różnorodny asortyment maszyn i narzędzi był przeze mnie zakupiony, a więc: młocarnia angielska Ransomsa z wydmuchiwcem dla plew i zgonin, którą ulepszyłem dodając łożyska kulkowe; lokomobila Lanza z paleniskiem na miał węglowy; prasa do słomy; gniotownik – śrutownik Bamforda, czyszczalnia ziarna do napędu mechanicznego, wyeliminująca wszelkie wialnie i młynki ręczne, bukownik do koniczyny, 6 kultywatorów konnych, 6 włók, 6 bron żelaznych i tyleż bronek posiewnych, 6 bron łąkowych, 10 pługów Sackowskich z przedpłużkami do głębokiej orki ze stalowymi odkładnicami, 12 dwuskibowców Ventzkiego również ze stalowymi odkładnicami, 2 kopaczki do kartofli, 2 traktory Lanza i do nich cały komplet narzędzi: pługi 3-skibowe do głębokiej orki, 10-skibowe do płytkiej, brona talerzowa i bromy kolczatki, kultywator i żniwiarka – wiązalka Lanza, 2 opielacze wielorzędowe z kompletem dłut ziemnych i gęsich stópek, 2

siewniki rządowe z siedzeniem dla powożącego, komplet radlic do siewu pasowego, 3 siewniki do nawozów sztucznych, 4 żniwiarki konne, 2 kosiar-ki i wiele, wiele drobnych maszyn i narzędzi pomocniczych, częściowo sporządzonych przez miejscowych majstrów, poza tym 6 wozów półtoracznych i platforma konna, wreszcie tokarnia o napędzie elektrycznym do reperacji tego taboru.

Pola

Znikły rowy otwarte, zastąpione podziemnymi rurociągami. Zniknęły również wszelkie nieużytki oraz małe bagienka i sadzawki. System drenar-ski został odnowiony i uzupełniony tam, gdzie go nie było. Drewniane ryn-ny, które służyły jako wyloty drenarskie, zostały zastąpione wylotami mu-rowanymi, zaopatrzonymi w kraty ochronne od żab i innych intruzów. Po-lom nadałem kierunek północ-południe, aby promienie słoneczne lepiej oświetlały rzędy wschodzącego zboża. Co roku sprowadzałem elity zbo-żowe a więc: żyto Petkus, pszenicę ozimą Wysokolitewkę, jęczmień Danu-bię Ackermanna, owies Złoty Deszcz, groch wczesny Victoria, koniczynę czerwoną Gloria, obsiewając pola nasieniem oryginalnym, uzyskanym z zeszłorocznej elity: ziemniaki rakoodporne Carnea od Dr. Felicjana Dem-bińskiego z Suhej. Były też poletka doświadczalne i hodowla traw. Wszystkie te zabiegi wraz z nowoczesnym kompletem maszyn uprawnych spowodowały, że plony były w latach urodzajnych to znaczy przekropanych imponujące: 80 wielkich stert plus dwie stodoły. Z obszaru 550 ha zbiory dochodziły do 6000 q ziarna i 25000 q okopowych. Ks. Franciszek Radzi-wiłł ze Starej Wsi, przejeżdżając pewnego roku przez Ceranów, zatrzymał samochód i zdumiony liczył sterty, które widniały na polach. Rekordowy urodzaj był w ostatnim roku 1944. Janek Grodzicki, który wówczas zarzą-dzał majątkiem Łazów pana Jana Kulika, pytał się mnie: „Co zrobisz z tą kupą forsy, którą ze sprzedaży zbiorów uzyskasz?” Niestety, nie danym mi już było zrealizować ten urodzaj. Zrobiły to niepowołane ręce, które nie siały, lecz zebrały plon mego znoju i owoc mej pracy.

Hodowla zwierzęca

Ceranów posiadał oborę zarodową rasy czarno-białej nizinnej. Gdy polskie organizacje rolnicze wywierały na mnie nacisk, abym przestawił się na hodowlę czerwonego bydła polskiego, ponieważ powiat Sokołowski zo-stał uznany – nie wiadomo dlaczego – za rejon tego bydła, odpowiedziałem, że hodowla jest rzeczą amatorstwa i gustu i że nikt mię nie zmusi do hodo-wania zwierzęcia, którego rasa mi się nie podoba. Pozostałem przeto przy rasie czarno-białej nizinnej. Byki sprowadzałem z Holandii, a podczas oku-

pacji z Prus Wschodnich. Wychów młodzieży był bardzo higieniczny i hartujący: cały dzień latem i zimą na okólniku, a na noc w oborze, każde cielę w osobnym ruchomym kojcu. Buhajki jednoroczne były palikowane na 10-metrowych łańcuchach na trawniku przed dworem. Oborowym był Stanisław Matusiak, później Jan Górecki. Hodowla znajdowała się pod kontrolą Inspektora Warszawskiej Izby Rolniczej Inż. Mieczysława Kwasięborskiego, a zdrowotność obory pod opieką lekarzy weterynarii: Dr. Lucjana Dobrzańskiego, po jego śmierci Dr. Urbańskiego, wreszcie Profesora SGGW Dr. Stefana Koeppa. W r. 1944 obora liczyła 160 sztuk. Hodowla bydła rogatego była moim oczkiem w głowie. Po kilka razy dziennie zachodziłem do obory, idąc w ślady mego Ojca, który nazywał oborę „swoim klubem”. Kreishauptmann Erich Gramms, który był z zawodu rolnikiem („Ich bin ein Bauer” mówił o sobie), wyraził się o mnie w Pruszkowie: „Er hat besonders in der Viehzucht hervorragendes geleistet”. A Kreisland wirt Bork, doświadczony hodowca z Prus Wschodnich, gdzie posiadał pod Rastemborkiem majątek, cmokał z zachwytu, przyglądając się moim jałówkom. Koni wierzchowych, wyjazdowych, fornalskich i administracyjnych było około 60 sztuk, z czego mniej więcej połowa klaczy. W r. 1933 kupiłem ogiera pełnej krwi angielskiej gniadego Salsemaggiore od Eryka Kurnatowskiego w Łochowie. Gdy ogier ten został zabrany przez bolszewików we wrześniu 1939 r., kupiłem drugiego ogiera pełnej krwi kasztana również hodowli Łochowskiej. Niemcy orzekli: „Er hat zu viel Luft unter dem Bauch” (ma za długie nogi) i kazali go wykastrować. Toczyłem homerycki bój, by kasztana od tej ostateczności uratować. Kontrowersję przeciął Inspektor der Warschaue Landwirtschaftlichen Kammer, wystrzelivując z grubej Berty pocisk najcięższego kalibru: „Das Pferd bleibt als Hengst nur im Falle einer Niederlage Deutschlands“. Na jednej szalce wagi kładł kłęskę Niemiec, a na drugiej zaniechanie kastracji ogiera. Niestety kasztan nie doczekał się kłęski Hitlera i władze wojskowe kupiły go ode mnie na wierzchowca dla Marszałka Polnego von Kluge. Jego następcą był traken z Prus Wschodnich złoty kasztan Berthold, który padł po dwóch latach. Wraz z Bertholdem kupiłem kilka klaczy trakenek. Stadniną zajmował się długoletni stangret Karol Garbacki.

Hodowla owiec rasy merinos-precoce liczyła ponad 100 sztuk. Owczarnia znajdowała się w przerobionej na ten cel oborze służbowej, potem jak ordynariusze wyprzedali swoje krowy i otrzymywali deputat mleczny. Owczarzem był Janek Smolewski, syn karbowego Józefa.

Hodowla trzody chlewnej rasy wielkiej białej angielskiej liczyła 12 macior. Ostatni knur, sprowadzony z Prus Wschodnich, był imponujących rozmiarów. Kreislandwirt Bork wołał na niego: „Komm mal her, Churchill!” Kojce zaopatrzone w dębowe łózka, połączone były bezpośrednio z wybiegami dla każdego kojca osobnym. Prosięta karmione były w drewnia-

nych korytkach, które po zjedzeniu karmy wynoszone były celem dezynfekcji na słońce. Przy chlewni zatrudniony był Antoni Jaworski. Nadzór z ramienia Izby Rolniczej sprawował Inspektor Dusoge.

Hodowla kur rasy karmazynów mieściła się w nowoczesnych słonecznych kurnikach, zaopatrzonych w gniazda do lęgu, z dużymi wybiegami, otoczonymi siatką drucianą. Drobiarką była panna Romana Bednarska, którą Niemcy nazywali, nie wiadomo dlaczego, „Fräulein Ewa”. Inspekcję z ramienia Izby Rolniczej sprawowała pani Turowa.

Hodowlą zarodowego inwentarza – poza drobiem – zajmował się specjalny mój urzędnik Włodzimierz Żelski pseudo Grobelki. Księgi hodowlane prowadziłem osobiście. Przychówek danego roku otrzymywał imię, zaczynające się od tej samej litery, które osobiście nadawałem. Dojechałem do litery S...

Łąki

Tak rozbudowana hodowla zwierzęca wymagała odpowiedniej bazy paszowej. Przed I Wojną Światową Ceranów posiadał 2 folwarki: Polesia i Noski. Zabudowania Polesina zostały spalone podczas działań wojskowych w r. 1919. Po wojnie odbudowana została tylko stodoła. Nie zachodziła potrzeba gospodarcza wskrzeszenia nie istniejącego folwarku. Folwark Noski przylegał do kompleksu leśnego. Liczył on około 40 ha ziemi ornej bardzo lichej jakości i 64 ha łąk nadbużańskich. Obawiając się, że ziemia orna może być zabrana na reformę rolną, zalesiłem ją w r. 1925. Łąki zmeliorowałem systemem rowów nawadniająco-odwadniających i budową dwóch śluz na przepływającej przez łąki rzeczce Sterdynce. Melioracja umożliwiła racjonalną uprawę łąk, jak jesienne bronowanie i wałowanie, podsiew szlachetnymi trawami i nawożenie. Wydajność siana wzrosła niepomniernie. Noski ze swymi mieszanymi zagajnikami, łąkami i przewijającą się wśród nich wstęgą Sterdynki, pokrytej nenufarami, stały się jednym z najbardziej uroczych zakątków Podlasia, miejscem wycieczek i majówek.

Lasy

Majątek Ceranów składał się z dwóch nie graniczących ze sobą kompleksów: ornego (550 ha), do którego przylegał rewir leśny Borki (100 ha) z drzewostanem 50-letnim, nabyty przeze mnie od Franciszka Krasieńskiego w r. 1933 i leśnego (1440 ha), do którego przylegały łąki (64 ha). Drzewostan lasów Ceranowskich był typu drzewostanu Białowieskiego: a więc zawierał partie czysto sosnowe, mieszane sosnowo-dębowe i czyste dąbrowy w wieku do 200 lat. Był to w tej części Podlasia jedyny las w pełnym znaczeniu tego słowa, a nie przestrzeń leśna. Od r. 1923 znajdował się on pod pry-

watną inspekcją Inż. Włodzimierza Krzeszkiewicza, Głównego Inspektora Lasów Państwowych, dzięki bezcennemu doradztwu którego gospodarka leśna stała na najwyższym poziomie. Założonych zostało kilka szkółek leśnych, w których wysiewano nasiona nie tylko sosny, świerka, modrzewia, dębu, jesionu, lipy, akacji, lecz również buka, jodły, żarnowca oraz egzoty jak: daglezja, modrzew japoński, świerk srebrny, jodła fioletowa, dąb czerwony, klon czerwony, buk czerwony i topola niekłańska. Chodziło o to, by odtworzyć drzewostan mieszany, właściwy praborom. Buk wysadzany był jako podszycie w dragowinach sosnowych celem podniesienia bonitacji siedliska i w czystych zagajnikach tytułem doświadczenia, ponieważ naturalny zasięg buka nie dochodził do Podlasia. Cały las został otoczony rowem, a jego skarpy obsiane żarnowcem. Od strony wewnętrznej rowu zasadzamy był rząd akacji, której kolce miały chronić las od intruzów. Za ścianą z akacji biegła dróżka, którą można było objechać cały las dookoła i dająca możliwość stwierdzenia śladów, wiodących zarówno z lasu jak i do jego wnętrza. Wszystkie skrzyżowania duktów leśnych z trzema traktami publicznymi, przecinającymi las: Ceranów-Garnek, Ceranów-Noski i Garnek-Tosie zostały zamknięte szlabanami, do których klucze znajdowały się w posiadaniu danego gajowego nadleśniczego i moim. Oprócz nadleśnictwa z zabudowaniami gospodarczymi istniało 5 gajówek, z których dwie wybudowałem, a w trzech przeprowadziłem kapitalne remonty. W tym miejscu muszę wspomnieć o dwóch nadleśniczych, którzy najwięcej przyczynili się do racjonalnego zagospodarowania lasu: Macieju Czarnieckim w latach 1923-1933 i Inż. Aleksandrze Brodzikowskim podczas okupacji. Gdy opuszczałem Ceranów gajowymi byli:

W rewirze Dąbrowa Wacław Lasikowski

Tosie Józef Jesiota

Garnek Stefan Wyrozębki

Noski Jan Ratyński

Borki Ignacy Gołąb.

Las Ceranowski przeżył trzy generacje rodziny Górskich i dwie okupacje niemieckie: 1918-1919 i 1939-1944. Mogliśmy zastosować do siebie stare powiedzenie: „Nie było nas – był las. Nie będzie nas – będzie las”. Nie przetrzymał on jednak ani jednej zimy Polskiej Ludowej. Po moim wyjeździe z Ceranowa w dniu 27 lipca 1944 r. natychmiast rozpoczęła się zagłada. Pod siekierami chłopów – wandalów padły pomniki przyrody: stuletnie sosny i dęby. Chłopi z okolicznych wsi setkami ciągnęli do mego lasu, nie zrażeni tym, że nie jeden wyleciał w powietrze, trafiając na miny, którymi ustępujący Niemcy las naszpikowali. Gajowemu Gołębiowi, broniącemu lasu przed rozbojem, chłopci żebra połamali. Dzisiaj jestem jeszcze na tym świecie, ale lasu Ceranowskiego nie ma. Jest tylko przestrzeń leśna, nieumiejętnie i byle jak zalesiona przez obecnych rządcielei. Gdy parę lat

temu Inż. Brodzikowski oprowadzał po lesie Ceranowskim przedstawiciela Ministerstwa Leśnictwa, ten ostatni, oglądając mieszane młodniki, podszyty bukowe w drągowinie sosnowej i inne rekwizyty mojej pracy, powiedział: „Widać, że był tutaj gospodarz, który las kochał”. Ten gospodarz jest dzisiaj pozbawiony prawa nawet oglądania wyników swego trudu i swego twórczego wysiłku.

Pracownicy

Wychodziłem z założenia, że aby móc wymagać pracy, obowiązkiem moim było dać moim pracownikom higieniczne warunki mieszkaniowe i udostępnić im zdobycze kultury i cywilizacji. Postawiłem przeto dwa murowane ośmioraki na miejsce istniejących drewnianych ruder oraz przeprowadziłem kapitalne remonty w trzech innych. Mieszkanie ordynariusza składało się z izby, kuchni i składziku. Wszędzie były podłogi i podwójne okna z lufcikami oraz światło elektryczne. Przed ośmiorakami były ogródki na kwiaty. Z tyłu murowane piwnice, chlewy, ustępy i skrzynie zamykane na śmieci i odpadki. Przy gorzelnii wybudowałem łaźnię parową z basenem do pływania, wanną i prysznicem. W dziedzinie kultury była świetlica z radiem, gazetami, grammi towarzyskimi jak walcaby, domino itp. Gospodarzem świetlicy był karbowy Józef Smolewski. W innym pomieszczeniu znajdował się dzieciniec dla małych dzieci, którymi opiekowała się etatowa ochroniarka. Gdy jakkolwiek mój pracownik leżał w szpitalu lub powracał ze szpitala, zawsze go odwiedzałem. Fornala Stanisława Rosłana, chorego na gruźlicę, wysłałem na własny koszt do Zakopanego, gdzie dwukrotnie spędził po kilka miesięcy. Wyeliminowałem wyraz „służba”, zastępując go wyrazem „współpracownicy”. Ci ostatni umieli to ocenić. „Dorożyli służboj”, jak się to mówi po rosyjsku i co na język polski można w przybliżeniu przetłumaczyć „Cenili służbę”. Wiedzieli, że w razie zwolnienia nigdzie nie znajdą takich warunków bytu jak w Ceranowie. Toteż starali się wypełniać swe obowiązki jak najlepiej. W okresie żniw w dni świąteczne dobrowolnie wychodzili o świcie w pole, by ustawiać sterty do chwili nabożeństwa głównego w kościele. Były to tak zwane „sterty honorowe”, które ustawiali sami bez nadzoru rządcy i za które jedyną zapłatę stanowił poczęstunek w godzinach popołudniowych. Stary karbowy Jan Jasiński trzęsącą ręką podnosił do ust kieliszek pełny po brzegi, lecz nigdy kropli jednej nie uronił. Dożynki były bardzo hucznie obchodzone. Wódki, piwa, kiełbasy, chleba, ogórków i owoców było w bród, a tańce, muzyka, różne gry i zawody trwały do późna w nocy. Brałem w tych uciechach oczywiście osobisty udział. Z członkami administracji: rządcą Wincentym Biegałą, później Nikodemem Zaborowskim, Markiem Tymienieckim i pod koniec z administratorem Janem Niekraszem, gorzelanym Władysławem Eichlerem, później Janem Królakiem,

nadleśniczym Czarnieckim, później Franciszkiem Holanem i Inż. Brodzikowskim, buchalterem Józefem Wierzbowskim, później z jego bratem Janem utrzymywałem stosunki towarzyskie. Przyjmowałem ich u siebie i nawzajem bywałem u nich. Na ich imieniny i Gwiazdkę ofiarowywałem im upominki. Tak więc stosunek między mną i moimi pracownikami układał się jak najpomyślniej. Wydał on swoje owoce w r. 1939 podczas pobytu bolszewików w Ceranowie i w r. 1947 podczas mego procesu. Mogłem wówczas, spoglądając wstecz, powiedzieć o sobie: „Dobrze postępowałem. Moja linia życiowa była słuszna”.

Ja

Aby postawić Ceranów na takich wyżynach, musiałem dać z siebie bardzo wiele. Cały dzień uganiałem się konno, pieszo lub bryczką, a że miałem końskie zdrowie i nie byle jaką sprawność fizyczną, przychodziło mi to bez specjalnego wysiłku. Zresztą dla dobra Ceranowa gotów byłem zawsze ponieść jakiegokolwiek trudy. Wydawały mi się lekkie i nie podlegające dyskusji. Wiedziałem o wszystkim, co się dzieje, o każdym wbitym gwoździu, o każdej pękniętej dachówce, o każdym worku nawozów sztucznych, o każdej złotówce, wydatkowanej z kasy. Jeżeli Bolesław Chrobry, według Gółubiewa, mógł oświadczyć: „Mam księstwo w garści” – ja mogłem powiedzieć: „Mam Ceranów w piątym palcu”. Mój ostatni administrator p. Niekrasz, który znał najlepsze majątki Kujaw i Kutnowskiego, powiedział o mnie: „Wielu dziedziców znałem, ale takiego jeszcze nie widziałem”. Tenże p. Niekrasz, zachwycony Ceranowem, wyraził się: „To jest majątek ordynacki”.

Władze okupacyjne niemieckie potrafiły należycie ocenić ten stan rzeczy. Nie tylko nie wyznaczyły mi Treuhandera, pozostawiając mi pełny zarząd majątkiem, lecz orzekły, że Ceranów jest „ein Musterbetrieb”. Nie jeden z nich mówił mi: „Ihr Betrieb sieht wie ein Deutscher Betrieb aus”, co w jego ustach było dowodem najwyższego uznania. Żandarm SS Juritsch z Kossowa powiedział mi kiedyś: „Sie sind vom Kreishauptmann aber so unterstuzt. Und wissen Sie warum? Weil Sie ein guter Landwirt sind”. Miało to i swoją odwrotną stronę medalu. Kreislandwirt, chcąc się pochwalić stanem rolnictwa w swoim powiecie, bez ustanku zwoził mi różnych dygnitarzy w tej liczbie gubernatora Warszawskiego Fischera, których musiałem przyjmować u siebie i oprowadzać po gospodarstwie. Później Polska Ludowa podciągnęła te niezawinione i narzucone mi kontakty pod miano kolaboracji z okupantem. Tak więc pozostałem samodzielnie w Ceranowie w ciągu 5 lat okupacyjnych. Dzięki temu mogłem uratować wiele istnień ludzkich lub ulżyć ich niedoli. A więc moja praca, mój znój i trud opłaciły się sowicie.

Działalność społeczna

Na zakończenie tych wspomnień o Ceranowie muszę poświęcić parę słów mej pracy społecznej, aby nikt nie myślał, że krąg mych zainteresowań nie przekraczał własnego podwórza.

A więc najpierw na odcinku parafialnym. W Ceranowie istniała stara drewniana plebania, pamiętająca jeszcze zamierzchłe czasy. Grunty beneficjum wynosiły niespełna 4 ha i oddziaływały mój ogród od kościoła. Udając się do kościoła, trzeba było przejść przez podwórze proboszczowskie. Za-proponowałem władzom kościelnym i parafii, że wybudujemy nową plebanię położoną po drugiej stronie kościoła *viribus unitis* to znaczy, że ja dam materiał, a parafia robocizną. Ponadto zobowiązałem się odstąpić na rzecz, beneficjum katolickiego w Ceranowie przylegający do zaprojektowanej plebanii obszar 14 ha gruntów ornych, zasadzić sad i wyznaczyć księdzu Proboszczowi i służbie kościelnej roczny deputat w zbożu, drzewie opałowym i sianie. Powyższy deputat miał być zahipotekowany w dziale IV księgi wieczystej Ceranowa. Wszystko powyższe zostało zaprotokołowane w obecności przedstawicieli Kurii Biskupiej i ściśle wykonane. Stała nowa obszerna plebania w stylu polskim, którą ks. Biskup Czesław Sokołowski, Sufragan Podlaski, poświęcił w maju 1930 r. W tymże roku odnowiłem własnym sumptem wnętrze kościoła parafialnego. Ofiarowałem również witraż z wizerunkiem mego Patrona św. Józefa dla katedry Siedleckiej. W uznaniu tego, co dokonałem, Ordynariusz Podlaski ks. Biskup Henryk Przeździecki wyjednał dla mnie w r. 1926 u Ojca św. Piusa XI godność Szambelana Honorowego Jego Świątobliwości. Byłem prezesem parafialnej Akcji Katolickiej i miewałem referaty na zebraniach Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Siedlcach, którego Dyrektorem był ks. Prałat Wiktor Kamiński a prezesem Szambelan Marchocki z Krzeska. A oto lista księży Proboszczów Ceranowskich od ślubu moich Rodziców (8 września 1889 r.):

1. Ks. Stanisław Dzióbkowski (1856-1891). Opowiadał moim Rodzicom, jak to, uciekając w saniach zimą przed dwoma wilkami, wpadł do stodoły, której wierzeje były otwarte, a za nim wilki. Zatrzasnął wierzeje od zewnątrz. Nazajutrz znalazł w stodole dwa ogony, ponieważ wilki wzajemnie się zjadły. Umarł i pochowany w Ceranowie.

2. Ks. Szymon Pióro (1891-1899), późniejszy kanonik Kapituły Sandomierskiej, za którego urodziłem się i za którego kościół Ceranowski, wzniesiony sumptem Ludwika i Pauliny Górskich, został konsekrowany w październiku 1891 r. przez Ordynariusza Lubelskiego Ks. Biskupa Franciszka Jaczewskiego. Bardzo świątobliwy.

3. Ks. Andrzej Wadowski (1900-1906), który mię uczył ministrantury, przed którym odbyłem pierwszą spowiedź w r. 1901 i który udzielił mi pierwszej Komunii św. 8 grudnia 1904 r. i ostatnich sakramentów św. św. Memu Ojcu 22 lipca 1904 r. Bardzo energiczny nieraz grzmiał z ambony. Obdarzony pięknym głosem.

4. Ks. Feliks Ostoyski (1906-1907), przyszyły Kanonik Kapituły Siedleckiej.

5. Ks. Kazimierz Szulc (1907-1911). Corocznie jeździł do Hiszpanii, gdzie zachwycał się tamtejszymi katedrami, które to kształcące wycieczki nie odbiły się, niestety, na przeprowadzonym przez niego odnowieniu kościoła Ceranowskiego. Na kolacji u niego pierwszy raz w życiu upiłem się. Później został Kanonikiem Lateraneńskim. Zmarł podczas okupacji.

6. Ks. Jan Adamski (1911-1917), zawołany rolnik i wielki gaduła. Kilka godzin z rzędu opowiadał mojej Matce o Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu.

7. Ks. Aleksander Urban (1917-1920), którego bolszewicy zaprzęgli do pług, co spowodowało jego śmierć.

8. Ks. Jan Kłopotek (1920-1952), obecnie Kanonik Kapituły Siedleckiej, nowoczesny duszpasterz, świetny mówca i „Dusza człowiek”. Wychowawca i opiekun przyszyłych biskupów.

9. Ks. Bolesław Włodkowski (1932-1933). Przez pierwsze 6 miesięcy nie mógł wejść do kościoła, zamkniętego i pikietowanego przez parafian, w ten sposób protestujących przeciwko przeniesieniu Ks. Kłopotka do Radożyża.

10. Ks. Tadeusz De Tramecourt (1933-1935), brat ostatniego Wojewody Lubelskiego, rozstrzelanego przez Niemców. Umarł w Ceranowie i tamże pochowany.

11. Ks. Kanonik Zygmunt Brudnicki (1935-1945). Twórca Parafialnej Akcji Katolickiej, postawił figurę Chrystusa Pana przed kościołem.

Po moim wyjeździe:

1. Ks. Aleksander Cegłowski (1945-1950).

2. Ks. Jan Jakubik (1950-1953). Długoletni proboszcz Łązówka, ziomek Ceranowski, prawdziwy „*Secerdos secundum cor Dei*”. Władze Polski Ludowej zmusiły go do opuszczenia Ceranowa, ponieważ sprzeciwił się propagandzie z ambony na rzecz utworzenia spółdzielni produkcyjnej.

3. Ks. Antoni Paduch (1953-1958) jedyny Proboszcz Ceranowski, którego osobiście nie znałem.

4. Ks. Jan Jakubik powtórnie od 10 VIII 1958.

Na zakończenie nie mogę nie wspomnieć o jednym Księdzu, który, aczkolwiek nigdy nie był Duszpasterzem Ceranowskim, niemniej był wiel-

kim przyjacielem naszej rodziny i spowiednikiem trzech generacji Górskich. Był nim Ks. Kanonik Eugeniusz Woyciechowski, Proboszcz Zembrowa, gdzie postawił kościół, Sterdyni, Starej Wsi, Kossowa i Parysewa. Udzielili w dniu 1 marca 1916 r. ostatnich sakramentów św. Św. mojej Matce, która umierając prosiła Go o pobłogosławienie nas w Jej imieniu, gdy wrócimy do domu. Spoczywa w Zembrowie w cieniu świątyni przez siebie wzniesionej.

Z każdorazowym Proboszczem łączyły mię zawsze przyjazne nieraz serdeczne stosunki. Toteż Ks. Kłopotek, opuszczając w r. 1932 Ceranów po 12 latach pasterzowania, mógł powiedzieć, że ścieżka między Dworem a Plebanią była dobrze wydeptana. Była ona nie mniej wydeptana między Dworem a Wsią.

Byłem prezesem Ceranowskiej Ochotniczej Straży Ogniowej, dla której wybudowałem remizę i salę zebrani. Uczestniczyłem we wszystkich zebraniach Straży również jak i nieraz na zebraniach Mleczarni Spółdzielczej i kasy Stefczyka. Byłem członkiem Sokołowskiego Kółka Rolniczego oraz długoletnim prezesem Sokołowskiego Związku Ziemiaków i radcą Towarzystwa Kredytowego Ziemiaków. Moi sąsiedzi ziemianie byli to poczciwcy o ograniczonej wyłącznie do spraw zawodowych sferze zainteresowań. Nie odznaczali się również zbyt wielką niezłomnością przekonań. Pamiętam taki wypadek. Rozpatrywaliśmy sprawę przyjęcia do Związku świeżo upieczonego ziemianina, nowobogackiego, który nabył piękny majątek opodal Sokołowa. Byliśmy w posiadaniu listów, rzucających ponure światło na jego charakter i uczciwość. Wyłoniona została komisja, która miała zbadać te zarzuty. Komisja zwróciła się w pierwszym rzędzie do zainteresowanego, a po odpowiednim przyjęciu uznała, że jest on nieposzlakowany. O wiele wybitniejsze były kobiety: jak pani Krasieńska ze Sterdyni, pani Dernałłowiczowa z Repek, pani Winnicka z Kupiętyna, pani Moniuszkowa z Sabni, siostra Mniszkówny, panna Moczulska z Frankopola. Brałem udział z ramienia pracodawców w Komisjach Rozjemczych powołanych do rozstrzygnięcia zatargów w rolnictwie. Mym głównym oponentem był Jan Kwapiński, nazywany wówczas „królem fornali”, późniejszy Minister Przemysłu i Handlu w Rządzie Emigracyjnym, podobno najbardziej elegancki członek gabinetu, który ubierał się u najdroższych krawców z Sackville street. Kwapiński był najzupełniej strawny. Drugi rzecznik pracowników zwracał się do mnie z zapytaniem, czy nie mógłby zostać moim gajowym. Mój światopogląd polityczny zbliżył mię do Stronnictwa Narodowego, do czego przyczyniło się moje uwielbienie dla Romana Dmowskiego, którego uważałem za największego współczesnego Polaka. Wszelako po pakcie Lanckorońskim z dnia 15 maja 1923 r. zrzekłem się członkostwa Stronnictwa Narodowego. Pozostałem jednak zawsze jego sympatykiem. Utrzymywałem stały kontakt z posłem Józefem Milikiem ze wsi Seroczyn, który był członkiem Rady

Główniej Stronnictwa. Do Piłsudskiego i Sanacji nie czułem żadnego nabożeństwa. Oportunizm i konformizm były mi zawsze obce i nawet wstrętne. Tak rysuje się moja sylwetka na tle Ceranowa.

Dzisiaj Ceranów jest ruiną. „Wygląda jak śmietnik” relacjonował mi Dr Hieronim Wakulicz z Kossowa. Dwór rozgrabiony natychmiast po wkroczeniu bolszewików 14 sierpnia 1944 r. i doszczętnie rozszabrowany wraz z kominkami, piecami, lustrami, futrynymi itp. został spalony wskutek podpalenia 19 marca 1951 r. w dzień moich imienin. Byle jak odbudowany, służy obecnie za Dom Dziecka Kolejarzy. Gorzelnia wysadzona w powietrze przez ustępujących Niemców, nie została odbudowana. Odkąd utworzone zostało PGR. z ośrodka o obszarze około 100 ha zdarzyły się już trzy pożary, które strawiły oborę, chlewnię i stajnię. Podczas gdy Ceranów był w rękach mojej rodziny tj. od połowy XIX wieku do r. 1944, nie było ani jednego pożaru. Od 15 lat nie przeprowadzono najmniejszego remontu. Dziury w dachach zatyka się słomą. System nawadniająco-odwadniający łąk Noskowskich zniszczony. Nabywcy działek rolnych z parcelacji początkowo mieli niezłe zbiory wskutek zasobności gleby, ale z biegiem lat plony coraz bardziej maleją w wyniku niedostatecznego nawożenia. Inwentarze przepadły. Tak to Polska Ludowa „w tri miga” załatwiła się z majątkiem, który był oazą kultury i imponował swym wyglądem. Pewną satysfakcją była dla mnie wiadomość, że na wiecu propagandowym, w którym agitator usiłował w „drętwej mowie” przedstawić mym byłym pracownikom, jak to im źle działa się za moich rządów, jeden z fernali Kazimierz Wierzbicki w imieniu całej załogi powiedział: „Gdyby pan Górski wrócił, to byśmy go trzy razy na dzień po rękach całowali”.

A ja? Nie danym mi było doczekać starości na własnym zagonie, zażywać owoców dzieła mego życia i przekazać je moim spadkobiercom. Barbarzyńskie eksterminacyjne ustawodawstwo pozbawiło mię własnego dachu nad głową. Muszę tułać się po świecie z ciągłą niepewnością, co mi dzień jutrzejszy przyniesie. Wszelako nie płaczę jak Jeremiasz „*super flumina Babylonum*”, lecz powtarzam za Hiobem: „*Dominus dedit, Dominus abstulit, benedictum sit nomen Domini*”. W tej filozofii, opartej na wierze, czerpię spokój ducha i siłę przetrwania. A również z przeświadczenia, że gdy kiedyś stanę przed mym Stryjecznym Dziadkiem Ludwikiem, założycielem Ceranowa, i mymi Rodzicami, będę Im mógł z podniesionym czołem zameldować, że mój obowiązek wobec odziedziczonej po Nich ojcowizny bez reszty spełniłem.